

Wprowadzenie

Szanowni Państwo

W tym roku (2014 r.) mija 170 lat od roku wydania „Księżeczki o sadach i owocu”.

Strona tytułowa ma następujące brzmienie:

” Księżeczka o sadach i owocu względem nabywania, wychowania, pożytkowania; z baczeniem osobliwym na położenie klimatu Śląskiego” **pisał Karol Kotschy** W Bernie 1844 Drukiem wdowy Rudolfa Rohrera

Wdzięczną pamiątkę sobie wystawili, Co się dla potomstwa swego trudzili.

Syr. 33,18. Nie mów, że już masz wyprawiony grunt twój, poki jeszcze na nim jedno miejsce próżne, gdzieby mogło stanąć drzewo owocowe. -

Postać ks. Karola Kotschego , to w Ustroniu postać znana i doceniana i można się o nim dowiedzieć w wielu opracowaniach., natomiast o tej bardzo ciekawej książeczce wie już niewiele osób.

Zwracam zaraz na wstępie na datę wydania, tej napisanej w języku polskim pozycji, na rok 1844 , a więc przed przełomową Wiosną ludów.

Czy to nie pierwsza w języku polski pozycja o sadownictwie, nie wiem.

Z pewnością Ustroń wraz z ks. Karolym Kotschym wywarł ogromny wpływ na poziom wiedzy o sadach na terenie Śląska cieszyńskiego i tak jeszcze jest do dzisiaj, mimo że sady zanikają. Starsze pokolenie zna nazwę jabłek „głowy Kotschego” i można te jabłonie podobno gdzieś jeszcze spotkać.

Jestem przekonany, że trzeba przypomnieć tą świecką, w połowie XIX wieku, bardzo popularną pozycję, a być może znajdzie się ktoś, kto weźmie się za solidne jej rozpracowanie.

Trafiłem na tą książeczkę, w swojej młodości, ale nie pamiętam u kogo. Wtedy zaciekały mnie tylko tablice na końcu książeczki.

I tu dołączam wątek prywatny. Moje zainteresowanie sadownictwem w mojej młodości wzięło się stąd, że w sąsiedztwie domu w którym urodziłem się i mieszkałem przez 17 lat (Cieszyn ul. Zaleskiego 6 u p. Kawuloka) byłem

otoczony domami - willami z sadami. W starych sadach królowały przede wszystkim jabłonie, przeważnie posadzone jeszcze przed II wojną światową, a więc w moim dzieciństwie były dość już starymi i okazałymi okazami. Z jednej strony domu był południowy płot cmentarza ewangelickiego, gdzie pobierałem naukę anatomii, na kościach ludzkich, co dzisiaj wydaje się być karygodne i niemożliwe.

Jako najstarszy z pięciu dzieci w rodzinie nauczycielskiej byłem ćwiczony w zaopatrywaniu rodziny przede wszystkim w owoce. Właściciele sąsiednich sadów, osoby starsze, zawierały ze mną co roku umowę ustną, że 1/10 zebranych z drzew jabłek mogę zabrać do domu i to najczęściej te jabłka, które mimo należytej ostrożności przy obieraniu spadły na ziemię. Pamiętam, że jednego roku przytaszczyłem do piwnicy w domu ok. 150 - 200 kg jabłek, więc musiałem ich zebrać ok. 2 ton. Nie było mowy wtedy o strzepywaniu jabłek. Każde jabłko musiało być zebrane ręcznie na drzewie. Nie stosowało się żadnych pomocniczych sprzętów, bo to mogło uszkodzić jabłka, a więc spowodować ich późniejsze gnicie. Grzechem było też pozostawienie nawet kilku jabłek na drzewie.

Moim obowiązkiem było też obrać jabłka we wzorowym sadzie u dziadków w Wiśle, ale tu udział w podziale był dużo większy a też dostawałem dużo lepsze niż w domu rodzinnym wyżywienie. Nie pamiętam jednak, kto zbierał jabłka w sadzie matki mojego ojca w Śmiłowicach na Zaolziu, nie pamiętam też żebyśmy stamtąd jabłka przywozili. Nie wiem czy barierą nie była braterska przyjaźń między PRL a CSRS.

Drugim powodem mojego zainteresowania był fakt, że przyrody w Szkole Ćwiczeń przy Liceum pedagogicznym na Bobrku w Cieszynie (teraz Uniwersytet Śląski) był nauczyciel, były Dyrektor Liceum – mgr Józef Gałuszka. To był pasjonat sadownictwa i nauczył mnie szczepić drzewka na kilka sposobów. Zazdrościłem mu przede wszystkim tego, że miał fachowy i bardzo ostry nożyk. Niektórzy chłopcy miewali wtedy scyzoryki, ale bardzo marnej jakości. Koledzy z klasy nie interesowali się tym tematem.

Umiejętność tą zastosowałem w sadzie u dziadków w Wiśle, ale kilka jabłonek, a każda była zaszczerpiona paroma odmianami, były za słabo zabezpieczone i zniszczyły je, gdy już zaczęły owocować, podczas ostrej zimy - zające, które bez problemu wchodziły wtedy do sadu, gdyż wysokie płoty sadu były zasypane.

Na początku lat 90. XX wieku, pokazał mi książeczkę ks. Kotschego nieodżałowany ś.p. Józef Pilch i pamiętam, że od razu wiedziałem, że to znajoma książeczka.

W ubiegłym roku, wędrując po naszych górach ze starszą zbójnicą, jak zwykle zwracałem uwagę na stare sady, co zauważył towarzyszący nam dr Zdzisław Klima z Jaworza. Pochwalił się, że ma ksero książeczki o sadach z 1844 r. . Pożyczył mi ją, więc ją szybko zeskanowałem na dość słabym skanerze, co możecie Państwo zobaczyć .

Czułem się jednak zaniepokojony, czytając w Wikipedii o wydaniu książeczki w 1853. Zadzwoeniłem więc do syna Józefa Pilcha – Tadeusza Pilcha i ten natychmiast przywiózł mi książeczkę, z piękną dedykacją Jana Wantuły, też z 1844 r. Prawdopodobnie w Wikipedii jest błąd. Zeskanowałem te 2 ciekawe strony z książeczki Jana Wantuły (a potem podarowane Józefowi Pilchowi z dedykacją) i dołączam z przyjemnością.

Skanowanie trwało trochę czasu, ale dużo więcej czasu zajęło mi przepisanie książeczki, a jest wydrukowana w gotyku, a złośliwy komputer natychmiast poprawiał mi archaiczny język na aktualny.

Gdy jak zwykle pytano mnie co aktualnie robię, to mówiłem przepisuję książeczkę pisaną gotykiem. Wtedy pytali po co. A po to – odpowiadałem - bo mało kto czyta w naszych czasach gotyk i być może normalna czcionka zachęci do czytania książeczki sprzed 170 lat.

Tedy zobaczcie Państwo, jakże innym językiem wtedy się posługiwano. Pewnie to nie był język codzienny. Wg mnie był to trochę język naukowy, lekko dostosowany, (albo jak dawniej pisało się – akomodowany), do języka jakim posługiwano się w tamtych czasach w domach.

Jestem przekonany, że będzie to fascynująca lektura, co dla mnie będzie wynagrodzeniem za włożoną pracę.

Jan Sztefek, Prezes zwany Wielkim zbójnikiem - Gromady Górali na Śląsku Cieszyńskim z/s w Ustroniu, Sekretarz – Towarzystwa Miłośników Ustronia.

Ustron, przed Wielkanocą 2014 r.

Ps. Po napisaniu tego krótkiego wstępu, przypomniałem sobie miesiąc później, że pierwszy raz widziałem tą książeczkę u babci w Śmiłowicach, a więc wszystko wskazuje na to, że była to książeczka popularna. Wtedy książki jak i gazety wypożyczano, krążyły od domu do domu, a więc po tego typu przejściach, książeczki popularne, były w stanie oplakanym, a niszczyły je po śmierci właścicieli, młodsze pokolenia. Ale nie zawsze ta było.